

Czym śmierdzi „wolny świat”

23 lipca 2008

„Nie mogę wam wyjawiać, jakich dokładnie metod używamy – i chyba rozumiecie, czemu.” (George W. Bush)

Najgorszy jest wróg we własnym kraju. W Polsce widać to szczególnie dobitnie. Przedłużeniem polityki wewnętrznej kolejnych rządów okazała się wyjątkowo wasalna wobec USA polityka zagraniczna.

„The New York Times” z 22 czerwca opublikował artykuł, w którym potwierdzono, że w Szczytnie-Szymanach istniało za zgodą polskich władz tajne więzienie CIA. W tym i następnym numerze postaram się przybliżyć Czytelnikom kulisy tej i innych nader cuchnących spraw.

CUDA-NIEWIDY

Gdy parę lat temu zapoznałem się z artykułem Stephena Greya „USA: Handel torturami”, myślałem, że czytam opowiadanie political fiction. Autor pisał w kwietniu 2005 r. dla brytyjskiej edycji „Le Monde diplomatique”: „To opowieść o prywatnych samolotach wylatujących z Niemiec, o porwaniach na europejskich ulicach i torturach. Obsada: prawnicy, szpiegzy, podejrzani o terroryzm, niewinne przypadkowe osoby i dawny boss CIA, który uważa, że »prawa człowieka to bardzo elastyczna koncepcja«”.

Grey opisuje przypadek Egipcjan Mohameda al-Zeriego i Ahmada Agizy, wydanych ze Szwecji w rekordowo krótkim czasie po wszczęciu procedury deportacyjnej i następnie torturowanych w swym macierzystym kraju. Do Egiptu przetransportowano ich samolotem, którego załoga składała się z... agentów amerykańskich.

Jak pisze Grey, „Potwierdzenie udziału agentów USA w szwedzkiej sprawie było pierwszym konkretnym dowodem, że po 11

września USA są zamieszane w organizowanie międzynarodowego przerzutu więźniów.” Podkreśla przy tym, że nie ma mowy o procederze o charakterze jednostkowym – wspomina o porwaniach ludzi z Afganistanu i Iraku, jak również „z Bośni, Chorwacji, Macedonii, Albanii, Libii, Sudanu, Kenii, Zambii, Gambii, Pakistanu, Indonezji i Malezji”. To z pewnością nie koniec listy.

Grey powołuje się na wywiad, którego były szef zajmującej się „nadzwyczajnymi zsyłkami” komórki CIA Michael Scheuer udzielił w lipcu 2004 r. BBC – to on bezceremonialnie rzekł o elastyczności koncepcji praw człowieka. Przyznał, że zsyłki osób podejrzanych o terroryzm do krajów pochodzenia stanowiły powszechną praktykę; w usprawiedliwieniu ich nie znajdziemy na dobrą sprawę nic ponad stały repertuar: walkę z Al-Kaidą. Ta okazuje się być o wiele ważniejsza niż ratyfikowana przez USA Konwencja Narodów Zjednoczonych przeciwko torturom. Prawne usprawiedliwienie owego procederu objęto tajemnicą państwową!

Do przeprowadzania „nadzwyczajnych zsyłek” wykorzystuje się przy tym prywatne samoloty z cywilnymi rejestracjami, w okresie, gdy Grey pisał swój artykuł, startujące najczęściej z lotnisk w Niemczech. „Ostateczne cele tych lotów to miejsca, gdzie praktykuje się tortury” – mówi cytowany przez Greya były oficer CIA Robert Baer.

Zsyłki były praktykowane jeszcze przed 11 września – po atakach na WTC i Pentagon nabrały jedynie rozmachu. Zaczęto też korzystać z pomocy takich krajów, jak Syria – bez względu na oficjalną wrogość. „Každy kraj ma swoje zalety” – ironizuje Grey i cytuje Baera: „Jeśli wysyłasz więźnia do Jordanii, lepiej go przesłuchają. Jeśli wysyłasz go do Egiptu, pewnie już nigdy go nie ujrzysz; to samo z Syrią.” Wedle Baera 11 września „usprawiedliwił pogwałcenie Konwencji Genewskiej”, stanowiąc koniec „naszych rządów prawa, jakie znaliśmy na Zachodzie”, choć przecież zgodnie z paplaniną administracji Busha „wojna z terroryzmem” ma być prowadzona w ich obronie!

W przypadku Zarięgo i Agizy kraj, w którym zostali „zdjęci” z ulicy, grzecznie podjął współpracę; zdarzały się jednak wypadki, gdy ludzie stanowiący obiekt zainteresowania CIA byli porywani z ulic europejskich miast – bez pytania jakichś kretyńskich europejskich rządów o zgodę!

Oczywiście, wszystko za zgodą osób dobrze poinformowanych i wysoko postawionych. Zgodnie z prawem amerykańskim zgodę na tajne działania musi osobiście wydać prezydent – i sześć dni po zamachach 11 września podpisał dla CIA licencję na zabijanie i aresztowanie członków Al-Kaidy (w domyśle: tych, których wezmą za członków Al-Kaidy), gdziekolwiek na nich natrafia.

CO ZŁEGO, TO NIE BUSH

Grey powołuje się na prawniczkę Barbarę Olshansky, wedle której „USA nie tylko wykorzystują kraje trzecie do przesłuchiwania więźniów, lecz mają własne obiekty więzienne za granicą, stworzone i prowadzone przez CIA”. Praktyka porwań niewygodnych dla USA osób choćby na drugim końcu świata ma długą historię – gdy taki pech przydarzył się byłemu dyktatorowi Panamy Manuelowi Noriedze, dla amerykańskich tajnych służb był to już chleb powszedni. Precedensów szukać należy w latach 80. XX wieku.

George W. Bush przyznał we wrześniu 2006 r., że CIA prowadziła tajne więzienia. 14 głównych „podejrzanych o terroryzm” przetransportowano tuż przed tym do osławionego obozu Guantánamo na okupowanym przez USA skrawku terytorium Kuby. Bush zapewniał, że zeznania uzyskane w tajnych więzieniach uratowały życie ludziom (trudno orzec, gdzie i komu), że CIA nie stosowała tortur i że nie pogwałcono Konwencji Genewskich. W tajnych więzieniach miała znaleźć się, wedle niego, niewielka liczba osób, podejrzanych o udział w zamachach na USS Cole w 2000 r. w Jemenie oraz na ambasady amerykańskie w Kenii i Tanzanii, wreszcie w zamachach 11 września. Przyznał, że CIA stosowała „alternatywne sposoby przesłuchań”, w żadnym

razie jednak nie tortury, na które on, Bush, nie przyzwolił i nie przyzwoli.

Tymczasem owe tajne więzienia – nie wiedzieć czemu, rzecz jasna – kojarzą się niektórym z podtapianiem, zastraszaniem przez rozwścieczone psy, molestowaniem seksualnym i innymi atrakcjami.

TOP SECRET

2 listopada 2005 r. publicystka „The Washington Post” Dana Priest pisała („CIA Holds Terror Suspects in Secret Prisons”): „Ukryta sieć globalnych internowań to główna składowa niekonwencjonalnej wojny CIA z terroryzmem.” Więzienia te miały się znajdować w ośmiu krajach, w tym Tajlandii i Afganistanie, jak też „niektórych demokracjach wschodnioeuropejskich”. Priest wspomina też o Guantánamo na Kubie. Gdzie dokładnie – o tym, nie licząc Guantánamo, wiedzieć miały jedynie wybrane osoby w Białym Domu, CIA i Departamencie Sprawiedliwości, jak też prezydenci i wysocy oficerowie wywiadu w krajach, w których je zainstalowano.

Biały Dom i CIA odmówiły odpowiedzi na zapytania Kongresu, w jakich warunkach przetrzymuje się w nich ludzi. Odmawiano nawet informacji, kto jest przetrzymywany i kto odpowiada za proces decyzyjny! „Podczas gdy Departament Obrony zużył tony papieru na publiczne raporty i świadectwa swych praktyk i zasad aresztowań po skandalach związanych z nadużyciami w irackim więzieniu Abu Ghraib oraz w Guantánamo, CIA nawet nie potwierdziła istnienia swych czarnych dziur” – pisze Priest. Bano się jurysdykcji krajów, w których je ustanowiono, oraz fali międzynarodowego potępienia. Priest przyznaje, że „The Washington Post” nie wymieni z nazwy krajów, w których znajdują się tajne więzienia, gdyż sprzeciwiają się temu urzędnicy CIA. Pisze też ona, że uwolnieni z więzień niejednokrotnie twierdzili, że byli torturowani, oraz że we Francji, Kanadzie, Włoszech, Szwecji i Holandii wszczęto śledztwa parlamentarne w związku z porwaniami ich obywateli

przez CIA.

Początkowo myślano o ustanowieniu tajnych więzień na okrętach morskich, następnie o niezamieszkanach wyspach, takich jak np. Kariba, należąca do Zambii. Po odrzuceniu tych pomysłów, początkowo wykorzystywano głównie metodę „nadzwyczajnej zsyłki” do sojuszników w „wojnie z terroryzmem”. Powstawały też specjalne więzienia dla jeńców wojennych – którym konsekwentnie odmawiało się i odmawia tego statusu – pojmanych w Iraku i Afganistanie. W pierwszym z tych krajów to np. okryte ponurą sławą Abu Ghraib, w drugim – Salt Pit, mieszczące się w opuszczonym budynku dawnej fabryki cegieł niedaleko Kabulu. Priest pisze: „W listopadzie 2002 r. niedoświadczony oficer CIA nakazał strażnikom rozebrać do naga nie chcącego współpracować młodego więźnia, przykuć go do betonowej podłogi i pozostawić na noc bez koca. Jak przyznają czterej dygnitarze rządowi USA, zamarzył na śmierć. Oficerowi nie postawiono zarzutów.”

Był to rzecz jasna tylko wierzchołek góry lodowej.

Retorycznym jest pytanie, co musiało się dziać w rozsianych po świecie więzieniach CIA, okrytych jeszcze większą niż Abu Ghraib, Salt Pit – i Guantánamo – tajemnicą.

REZOLUCJA NR 1507

W przyjętej 27 czerwca 2006 r. przez Radę Europy Rezolucji nr 1507 pada odwołanie do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz Europejskiej Konwencji o Zapobieganiu Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu. Ich sygnatariuszami są wszystkie 46 państw członkowskich Rady. W dokumencie tym przyznaje się następnie, że pod płaszczykiem „wojny z terroryzmem” mają miejsce „systematyczne pogwałcenia praw człowieka”. Stany Zjednoczone, jak czytamy w dokumencie, uznały, że w ich wojnie stare instrumenty prawa międzynarodowego stają się anachronizmem – przypomnijmy, że Donald Rumsfeld powiedział publicznie o „przestarzałych”

Konwencjach Genewskich – i stworzyły nowe koncepcje prawne (?), takie jak np. „wrogi wojownik”, „nieznane w dotychczasowym prawie międzynarodowym i pozostające w sprzeczności z podstawowymi zasadami prawnymi, obowiązującymi na naszym kontynencie”.

To pozwoliło supermocarstwu utkać „sekretną sieć zaginięć, potajemnych aresztowań i bezprawnych transferów do krajów trzecich”, często nagminnie stosujących tortury. Znalazło przy tym wsparcie części krajów członkowskich Rady Europy, przymykających oczy, bądź wręcz aktywnie uczestniczących w procederze.

Pojawiają się żądania: „Śledztwo winno doprowadzić do dokładnego zbadania wszelkich działań podjętych przez państwo lub agentów zagranicznych [...]. Zakres i wyniki śledztwa winny zostać upublicznione.” Należy też zapewnić, by każda osoba odpowiedzialna za naruszenia praw człowieka została pociągnięta do odpowiedzialności, zaś każda z ofiar – do zadośćuczynienia moralnego i finansowego.

Tego samego dnia, co zreferowaną rezolucję, przyjęto zalecenie nr 1754 – w którym czytamy m.in. o konieczności wprowadzenia klauzul chroniących prawa człowieka i ograniczających możliwości przekazywania podejrzanych o terroryzm krajom trzecim. Z kolei w Rezolucji nr 1562, przyjętej dokładnie rok później, jako kraje, w których mogły istnieć tajne więzienia, wymienione zostają Polska i Rumunia. Przy czym, w tej drugiej znaleźć się mieli „aresztowani uznani za mniej ważnych”. Chyba nie tylko dlatego, że Rumunia później niż Polska przystąpiła do NATO: rumuńscy parlamentarzyści, gdy sprawa zaczęła śmierdzieć, nie bacząc na dąsy i pląsy rządu podjęli współpracę z Radą Europy. CIA najwyraźniej wyczuła pismo nosem, gdzie szukać największych frajerów – należy to przecież do jej psich obowiązków.

Rezolucja odwołuje się do wypowiedzi George’a W. Busha z 6 września 2006 r., gdzie przyznaje on, że wdrożono program

aresztowań osób budzących szczególne zainteresowanie USA. Program ten „został podjęty przez CIA we współpracy z oficjalnymi partnerami europejskimi ze służb rządowych”; był to program ściśle tajny, i mowa rzecz jasna o „partnerach”, czy raczej słuźalcach, z krajów należących do NATO – która to organizacja, jak zauważono w rezolucji, wykazuje niechęć do współpracy w śledztwach w sprawie procederu międzynarodowego przerzutu więźniów. Metody przesłuchań zostały uznane za równoznaczne w świetle prawa międzynarodowego z systematycznym stosowaniem tortur.

W kolejnych dokumentach Rady Europy, jak też cytowanym poniżej raporcie Marty'ego, pojawiają się też stwierdzenia, zgodnie z którymi zasłanianie się przez część krajów europejskich tajemnicą państwową nie stanowi tu nic ponad żalosną wymówkę.

GUŁAG WOLNOŚCI

3 listopada 2005 r., dzień po opublikowaniu przez Danę Priest artykułu o tajnych więzieniach w „The Washington Post”, reprezentujący nowojorski oddział Human Rights Watch Tom Malinowski wymienił z nazwy Polskę i Rumunię jako kraje, w których od 2003 r. mieszczą się owe przybytki. Miały być przy tym częścią większego, globalnego gułagu, ustanowionego w ramach „wojny z terroryzmem” przez „imperium wolności”.

Powołujący się na Malinowskiego Andrew Buncombe pisze tegoż 3 listopada 2005 r. dla „The Independent” („Bush'operating secret gulag in eastern Europe'”) o śledztwie nowojorskiego Human Rights Watch: namierzono Boeinga 757 o numerze identyfikacyjnym N313P, zarejestrowanym jako własność spółki z Massachusetts, de facto będącej przykrywką dla CIA. „Dzięki tym danym Human Rights Watch odkryła, że we wrześniu 2003 r. odbył on lot prosto z Kabulu na lotnisko w Szymanach, niedaleko leżącego na północ od Warszawy polskiego miasteczka Szczytno, w którym mieści się baza treningowa polskich służb wywiadowczych.” Z nazwy wymienione zostało również rumuńskie lotnisko Mihail Kogalniceanu niedaleko miasta Konstanca.

Wróćmy jednak do lotu N313P do Szyman. Jak mówił Malinowski: „Wrześniowy lot z Kabulu miał miejsce, gdy przerzucano sporo więźniów-duchów. Trudno sobie wyobrazić, w jakim innym celu ów samolot miałby odbyć ten lot.”

Już przed publikacją artykułu Buncombe’a mnożyły się doniesienia o dokonywanych przez CIA „nadzwyczajnych zsyłkach” i tajnych więzieniach. Przypomnę, że omawiany przeze mnie w poprzednim numerze artykuł Stephena Greya „USA: Handel torturami” ukazał się w kwietniu 2005 r.

„Jest teraz jasne, że urzędnicy amerykańscy nielegalnie współdziałali w »zniknięciach«, przesłuchaniach i nielegalnym przerzucie podejrzanych o terroryzm w kilku krajach europejskich, szydząc z podstawowych standardów praw człowieka” – mówiła kierująca zespołem ds. „terroryzmu i antyterroryzmu” w Human Rights Watch Joanne Mariner po publikacji raportu Marty’ego.

Przedłożony Radzie Europy 11 czerwca 2007 r. raport szwajcarskiego senatora Dicka Marty’ego stwierdza na samym początku, że są dowody na istnienie tajnych więzień w Polsce i Rumunii – jak wynika dalej z tego i innych źródeł, chodzi o lata 2003–2005. W tych oraz innych tajnych więzieniach – np. w Tajlandii, a być może również w krajach europejskich innych niż Polska i Rumunia – znalazło się co najmniej kilkaset osób. Materiał śledczy, taki jak analizy międzynarodowego ruchu lotniczego oraz zeznania świadków, nie pozostawiają wątpliwości, że stanowiły one część programu związanego z „więźniami szczególnego znaczenia”, którego wdrożenie potwierdził Bush.

Raport potwierdza to, co znajdujemy w treści wcześniejszych rezolucji i zaleceń Rady Europy – powtarzając wiele stwierdzeń w nich zawartych. Potwierdza doniesienia o „nadzwyczajnych zsyłkach” do krajów, w których powszechnie stosuje się tortury, wieloletnie przetrzymywanie podejrzanych o terroryzm przy uniemożliwieniu im skorzystania z pomocy prawnika,

zrównuje stosowane wobec przynajmniej części z nich tzw. „wzmoczone techniki przesłuchań” z torturami. Ci, których następnie wypuszczono, nie usłyszeli słowa przeprosin i mogli tylko marzyć o zadośćuczynieniu. Niektórzy po uwolnieniu zetknęli się – w Europie – z rasistowskim nękanem przez pismaków prawicowych gadzinówek. O to, „wojna z terroryzmem”.

Raport potwierdza, że o tajnych więzieniach i innych aspektach procederu musiały wiedzieć najwyższe czynniki w państwach, w których miał on miejsce – zaznaczmy, że CIA nigdy nie porywała w ramach tego programu ludzi na terytorium USA; na owe praktyki miały godzić się wszystkie kraje NATO. Marty przypomina, że sześć tygodni po wystąpieniu Busha Kongres przyjął ustawę, rozróżniającą obywateli USA i osoby nimi nie będące, znosząc nietykalność osobistą tych drugich oraz uniemożliwiającą ściganie agentów amerykańskich służb specjalnych za złamanie art. 3, wspólnego wszystkim Konwencji Genewskiej, jeśli miało to miejsce poza granicami Stanów Zjednoczonych. Nieco dalej Marty ironizuje: „Co złe dla Stanów Zjednoczonych, dobre jest dla innych!”

Partnerem dla CIA w Polsce miały zostać Wojskowe Służby Informacyjne. Taki wybór padł ze względu na cywilny (parlamentarny i rządowy) nadzór nad Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencją Wywiadu, co rzecz jasna nie uśmiechało się Amerykanom – ich program miał pozostać „całkowicie poza mechanizmami nadzoru cywilnego”. Dalej Marty powołuje się na polskie źródła, mówiące o współpracy z WSI dyrektora lotniska w Szymanach, Jerzego Kosa, prowadzącego też spółkę Jedynka Wrocławska SA. W czerwcu 2004 r., gdy znajdował się w Iraku, stał się jeńcem tamtejszego ruchu oporu; szybko jednak odbili go Amerykanie. Wśród dobrze poinformowanych polskich polityków raport Marty’ego wymienia Aleksandra Kwaśniewskiego, Marka Siwca, Jerzego Szmajdzińskiego i Marka Dukaczewskiego. Mieli się kierować swoistą logiką: „służymy sobie nawzajem, lecz po pierwsze służymy Rzeczypospolitej Polskiej”.

Co najmniej czterech z czternastu wcześniej przetrzymywanych w

Polsce i Rumunii więźniów z obozów CIA, którzy złożyli zeznania w tej sprawie, przyznało, że było torturowanych. Palestyńczyk Zajn al-Abidin Muhammed Husajn złożył oświadczenie, w którym mowa o „miesiącach tortur” w Polsce.

NO I BĘĆ!

Jeszcze pod koniec czerwca br. sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, Michał Kamiński, zarzekał się: „Prezydent nie posiada żadnych informacji, które by świadczyły o tym, że na terenie Polski istniały tajne więzienia, w których CIA miałyby przetrzymywać terrorystów.” Wcześniej, podobnie robił piękne oczy gabinet Kazimierza Marcinkiewicza. Zaprzeczał wszystkiemu ustępujący w 2005 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski, zaś Marek Siwiec wytoczył Dickowi Marty’emu proces o zniesławienie.

Buncombe we wzmiankowanym już artykule – przypomnę, 3 listopada 2005 r. – cytuje rzecznika polskiej ambasady w Waszyngtonie Marka Purowskiego, który stwierdził: „Muszę to zdementować. Nie mogę uwierzyć, że to prawda.”

Możliwe – a nawet całkiem prawdopodobne – że istotnie nie mógł uwierzyć. Ktoś rzekł wszak całe dwa i pół roku później: „Polska to 51 stan. Amerykanie nie mają pojęcia.”

Któż to? Ano, nikt inny, jak były dyrektor jednej z agencji CIA, James L. Pavitt. Zacytował go Scott Shane w opublikowanym 22 czerwca w „The New York Times” artykule „Inside a 9/11 Mastermind’s Interrogation”. Dokładnie dwa tygodnie wcześniej fikuśna sekretarz stanu USA Condoleezza Rice, zapytana o tajne więzienie w Szymanach, zapewniała: „Nie możemy wypowiadać się na temat działalności wywiadu, ale zawsze szanowaliśmy naszych sojuszników i ich suwerenność we wszystkim, co robimy.”

Autor opisuje metody śledcze stosowane w Szymanach – standardowo: podtapianie, pozbawianie snu, wystawianie na działanie skrajnych temperatur. Po to, by na tym tle móc napisać ku pokrzepieniu serc w „wojnie z terroryzmem” o jej

supermanie: Deuce Martinezie, który w Szymanach wydobył zeznania z Chalida Szejka Mohammeda, jednego z przywódców Al-Kaidy, choć wcześniej odmówił uczestnictwa w kursie podtapiania. O przetrzymywaniu w Szymanach Chalida Szejka Mohammeda pisał już w swym raporcie Marty.

Gdy Dana Priest pisała swój artykuł w „The Washington Post”, nie wymieniła z nazwy Polski i Rumunii jako krajów, w których funkcjonowały tajne więzienia. Do dziś jednak zdążono już przesłuchać kogo trzeba i nie ma powodu trzymać języka za zębami.

Po publikacji w „New York Timesie” Tom Malinowski stwierdził: „Nigdy nie rozumiałem, dlaczego polskie władze wypierały się prawdy. Było dla mnie jasne, że musi ona wyjść na jaw.” I nagle europarlamentarzysta Józef Pinior pragnie powołania sejmowej komisji specjalnej; zmienia ton rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski, który jeszcze rok temu zapierał się w radiowej Trójce rękami i nogami, że nie ma podstaw, by utrzymywać, że w Polsce i Rumunii istniały tajne więzienia – raporty na ich temat miały być wedle tego wrażliwego estety pisane językiem „magla”.

Także Marek Siwiec mówi dziś: „O istnieniu takiego więzienia w Polsce nie wiedziałem, ale nie ma wątpliwości, że gdzieś one były. Dopóki władze będą konsekwentnie zaprzeczać, nie dowiemy się prawdy.”

Odpowiedzialni za ten niesłychany skandal nie muszą chyba bać się o miękkie lądowanie – najgorszy jest wróg we własnym kraju.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)